

Porcelanowy aniołek

Długi, biały, szpitalny korytarz. Wzdłuż ściany równo rozmieszczone drzwi do sal małych pacjentów. Środkiem korytarza podąża szybkim krokiem lekarka, zatrzymuje się przy punkcie pielęgniarskim:

– Siostry, proszę przygotujcie salę dla matki z dzieckiem. Schodzę na izbę przyjęć.

Winda, kolejny korytarz i myśli o tym co zostanie na izbie przyjęć. W zasadzie, to doktor Dorota wszystko już wie o małej pacjentce. Z mamą Zosi chodziły przez wiele lat do jednej klasy, często się spotykają, a Jacek - syn lekarki – lubi spędzać czas z dziewczynką. Miał iść na jej urodziny, ale Zosia od dwóch tygodni gorączkuje. Leczenie w poradni nic nie dało. To dlatego pani Katarzyna, mama Zosi, zadzwoniła do doktor Doroty.

W zielonym pokoju na izbie przyjęć odbywa się szczegółowa rozmowa i dokładne badanie dziecka. Oprócz gorączki dziewczynka skarży się na bóle kości i mięśni, spadła na wadze, nie chce jeść.

– Musicie zostać w szpitalu. Trzeba przeprowadzić szczegółową diagnostykę – informuje lekarka.

– Czy to coś poważnego? - pyta mama Zosi

– Na to pytanie nie jestem w stanie od razu odpowiedzieć. Część badań zrobimy dziś, ale na niektóre trzeba będzie poczekać. Niepokoją mnie te objawy.

Kiedy jest już komplet wyników badań za zamkniętymi drzwiami dyżurki lekarskiej toczy się dyskusja na temat stanu zdrowia małej Zosi. Diagnoza nie jest prosta, tym bardziej, że chodzi o tak małe dziecko. Lekarze konsultują się telefonicznie z panią profesorem z kliniki hematologii, która potwierdza rozpoznanie – BIAŁACZKA. Doktor Dorotę czeka teraz bardzo trudna rozmowa z rodzicami. Nie jest łatwo powiedzieć komuś, a szczególnie bliskiej osobie, o takiej chorobie. Dziewczynka od następnego dnia musi być już leczona w oddziale hematologii. Czeka ją wyjazd do innego miasta i długa trudna terapia.

W domu czeka na doktor Dorotę syn.

– Mamo, co z Zosią? - pyta zaniepokojony chłopiec.

– Synku, twoja koleżanka jest bardzo chora. Jutro wyjeżdża do kliniki.

– Nie umiesz jej wyleczyć? Dlaczego?!- oburza się chłopczyk.

Kobieta ze łzami w oczach kiwa przecząco głową. Jacek widzi, że sprawa jest poważna.

– Mamo, czy to jest rak?

– Coś bardzo podobnego.

– Ale Zosia będzie żyła?!

– Tego ci synku nie mogę obiecać. Lekarze na pewno bardzo będą się starać jej pomóc, ale to jest długie i nieprzyjemne leczenie.- mówi przez łzy matka przytulając chłopca.

Następnego dnia pani doktor odprowadza dziewczynkę do karetki. Przed wyjazdem wkłada jej do rączki małego, porcelanowego aniołka, i mówi:

– W szpitalu, do którego jedziesz jest kaplica, w której takich aniołów jest bardzo dużo. Możesz go tam zostawić, albo mieć go przy sobie.

– Przywiozę go z powrotem od domu. Zobaczysz pani. Przywiozę!

W ciągu następnych dni i tygodni rodzice Zosi często dzwonią do mamy Jacka. Dziewczynka bardzo źle znosi leczenie. Pani profesor mówi o przeszczepie szpiku, ale w najbliższej rodzinie nie ma zgodnego dawcy. Dla Jacka największym problemem jest to, że jest za mały, aby być dawcą szpiku – do tego trzeba mieć ukończone 18 lat. Szczęście jednak w końcu uśmiecha się do dziewczynki – udaje znaleźć się osobę, która może oddać jej swój szpik. Zosię czeka teraz kolejna trudna walka.

Minęło kilka lat Zosia wygrała wielką batalię o życie i zdrowie. Wyrosła na piękną i mądrą nastolatkę. Spełniło się także jej najskrytsze marzenie o posiadaniu rodzeństwa. Z radością wraca ze szkoły do domu, żeby wziąć w objęcia swego małego braciszka. Jedyne włosy, które odrosły po leczeniu, ścięła ostatnio na krótko. Swoje piękne loki oddała wolontariuszom na peruki dla kobiet po mastektomii – jej też kiedyś ktoś podarował cząstkę siebie. W sercu dziewczynki kiełkuje postanowienie o tym, aby zostać w przyszłości onkologiem dziecięcym. Któż, jak nie ona, będzie potrafił zrozumieć lepiej małych pacjentów.

Jacek wydorósł, zmężniał. Przez te kilka lat musiał zmierzyć się z jeszcze jedną tragedią - śmiercią swojego kolegi ze szkolnej ławki, który nie miał tyle szczęścia co Zosia. Chłopiec jednak wierzy w to, że jego przyjaciel jest w niebie szczęśliwy. Mama mówi, że dzieci, które zmarły zostają aniołami. Jacek podjął też bardzo ważną decyzję, której realizacji nie może się już doczekać. Postanowił, że w dniu swoich osiemnastych urodzin zarejestruje się w bazie dawców szpiku. Być może w przyszłości będzie mógł komuś pomóc, bo jak powiedział Albert Schweitzer: „Szczęście to jedyna rzecz, która się mnoży, jeśli się nią dzieli”.

Tak dzisiaj pojmują szczęście Zosia i Jacek. Osoba, która uratowała życie dziewczynki, była w tym momencie najszczęśliwszą na świecie. Zosia obcinając na szczytny cel swoje piękne włosy, czuła wielką radość. A Jacek? On na dar szczęścia wciąż czeka.

W Kaplicy Aniołów Stróżów Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka i Matki w Katowicach każdy anioł ma swoje znaczenie, żaden nie jest bezimienny. Przynoszą je tutaj mali pacjenci, ich rodzice oraz biały personel. Każdy z nich jest symbolem końca czyjegoś cierpienia, a zwykle również początku szczęścia – po tej, albo po Tamtej stronie świata.

Jan Żukowski I BG